

Wielu kibiców Romy czytając tytuł, może pomyśleć, że oszalałem. To prawda, brazylijski obrońca wywołuje ambiwalentne odczucia. Spójrzmy na jego historię.

Gdy Brazylijczyk przychodził z Torino do Romy za 13,5mln euro, pokładano w nim duże nadzieje. Jednak obawy mogły być równie wysokie. 26-letni wtedy piłkarz, przez dwa sezony w Granacie zdobył 7 goli i zaliczył 11 asyst, występując na pozycji wahadłowego. Dawało to spokój jeśli chodzi o grę ofensywną, jednak najważniejszym zadaniem dla niego, było nauczenie się gry w obronie złożonej z 4 graczy. Tutaj pojawił się problem, Brazylijczyk nie dawał jakości z przodu, a jego gra obronna wołała o pomstę do nieba. Źle się ustawiał, był spóźniony, słabo krył. Kolejni piłkarze musieli łątać dziury, które zostawiał. Wszystko wskazywałoby zatem na to, że za wiele nie pogra. Tak pewni by się stało, gdyby nie zerwane więzadła Florenziego. Bezradny Spaletti musiał wystawiać Peresa. Próbując wykorzystać jego potencjał i zamaskować jego braki w obronie, przeszedł na grę z trójką obrońców. Pobudziło to Brazylijczyka, który grając na wahadle podwoił wcześniejszy wynik dwóch asyst i dorzucił dwa gole. Roma skończyła sezon na drugim miejscu, a Bruno Peres niewątpliwie przyczynił się do tego sukcesu. Choć zaczynał niemrawo, to był do dyspozycji trenera i unikał kontuzji, co pozwoliło na stabilizację prawej strony na boisku. Wszystko wygląda pięknie prawda? Niestety takie nie było. Faktycznie, Brazylijczyk przez większą część sezonu był solidnym graczem (choć przytrafiały mu się błędy), lecz w ostatnich 8 meczach tamtego sezonu zagrał zaledwie 96 minut. Mało, jak na piłkarza, na którym opierała się prawa flanka. Co skłoniło trenera, żeby grać czwórką obrońców z Rudigerem z boku? Według narastających plotek, było to bogate nocne życie Bruno Peresa.

Po odejściu Spalettiego, do Romy przyszedł „trener jednej formacji” – Eusebio Di Francesco. Włoski szkoleniowiec uwielbiał 4-3-3 i na tym ustawieniu oparł grę Romy. Co to oznaczało dla Peresa? Powrót kłopotów sprzed roku. Początkowo grał, ponieważ innego wyboru nie było. Florenzi dopiero co wracał do gry po zerwaniu więzadeł, a ściągnięty na jego pozycję Karsdorp przyjechał z urazem. Grał, jednak nie przekonywał. Jedna asysta z Benevento, to wszystko na co było go stać, a im dalej w sezon, tym coraz rzadziej podnosił się z ławki. Jego sytuacji nie poprawiał fakt, że imprezował i skandalicznie się zachowywał. Jak wtedy, gdy 5 lutego 2018 roku, po 5 rano, rozbił samochód, a w wydychanym powietrzu miał około 2 promile. Obrażeń nie odniósł, ale kary nie uniknął, ucierpiały jego finanse i został odesłany na trybuny w starciu z Benevento. Wątpliwe by się tym przejął, oprócz miejsca oglądania meczu niewiele się zmieniło, gdyż w poprzednich 8 spotkaniach, zanotował ledwie 27 minut. Tym samym ponownie doszedł do momentu, w którym nic nie wskazywało na to, że Peres jest w stanie dać Romie cokolwiek dobrego. A jednak, 21. lutego, równo miesiąc od swojego ostatniego występu (20 minut z Interem), wchodzi na boisko. Nie był to byle jaki mecz, Roma grała z Szachtarem na wyjeździe w 1/8 Ligi Mistrzów. Brazylijczyk wchodził na boisko, gdy Roma przegrywała 2-1. Wynik się nie zmienił, Giallorossi przegrali, ale dzięki Peresowi i jego niesamowitej interwencji na linii, zespół przegrał tylko jednym golem. To właśnie ta interwencja pozwoliła Romie wejść do ćwierćfinału, po wygraniu

rewanżowego spotkania 1-0. To właśnie ta interwencja pozwoliła zagrać z Barceloną i wyeliminować ją, po pięknym comebacku na Olimpico. To właśnie ta interwencja pozwoliła zmierzyć się w półfinale z Liverpooliem. Wszystko za sprawą tego piłkarza, który znalazł się tam, gdzie być powinien. Jedna interwencja jednak niewiele zmieniła. Bruno dalej nie odnajdywał się w grze czwórką obrońców, a Roma skończyła sezon na trzecim miejscu. Czas Peresa w stolicy Włoch dobiegał końca. W lipcu 2018 roku został wypożyczony do Sao Paulo. Rozegrał tam kilkanaście spotkań, po czym w 2019 roku został zesłany do drugiej klasy rozgrywkowej w Brazylii. Gdzie zagrał jedynie 14 minut.

W styczniu 2020 roku wrócił do Rzymu. Po nieudanej przygodzie w ojczyźnie, wszyscy spodziewali się sprzedania lub wypożyczenia niesforenego obrońcy. Tymczasem, niezadowolony z Florenziego i Santona Fonseca, postanowił dać szansę Peresowi. Gdy ten wchodził z ławki w meczu z Parmą, widać było szczęście na jego twarzy. Czy to zwiastowało odrodzenie piłkarza, który był w letargu przez tyle czasu? Kolejne mecze zdają się potwierdzać tę tezę. Zaczynał bowiem od wchodzenia w końcówkach spotkań, żeby zagrać 264 minuty w ostatnich trzech ligowych spotkaniach. Odciążając tym samym dwójkę Kolarov/Spinazzola i odsyłając Florenziego na wypożyczenie. Po raz kolejny Peres spada Romie z nieba w trudnych czasach. Odegrał kluczową rolę w sezonie 16/17, gdy jako jedyny prawy obrońca, pomógł Romie dowieźć drugie miejsce w lidze. Odegrał kluczową rolę, gdy w sezonie 17/18 wybijał piłkę z linii bramkowej w meczu z Szachtarem. Może odegrać również kluczową rolę i teraz, gdy Roma boryka się z problemami na prawej stronie obrony. Wbrew wszystkim znakom na niebie, ta historia jeszcze nie dobiegła końca.

Autor: michiratusz